

Jacek Wasilewski

Adwokat Mieczysław Maślanko (1903-1986)

Palestra 31/1(349), 74-77

1987

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wspomnienia pośmiertne

1.

**Adwokat Mieczysław Maślanko
(1903—1986)**

25 kwietnia 1986 r. przedstawiciele Naczelnej i Warszawskiej Rady Adwokackiej żegnali Mecenasa Mieczysława Maślankę na cmentarzu Wawrzyszewskim w Warszawie. Dziś nadszedł czas, by poświęcić Mu wspomnienie na łamach „Palestry”.

Mecenas Maślanko urodził się w Warszawie w dniu 7 września 1903 r. i spędził w naszym mieście całe swoje pracowite i twórcze życie. Tu ukończył liceum realne, tu studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim, tutaj także odbywał aplikację sądową, prokuratorską, a następnie adwokacką pod patronatem adw. Aleksandra Margolisa, tu wreszcie zdał w roku 1933 adwokacki egzamin i uzyskał wpis na listę adwokatów.

Bardzo szybko dał się poznać jako prawnik nieprzeciętnie zdolny, obdarzony analitycznym umysłem. Specjalizował się w prawie karnym, był świetnym znawcą procedury. Wykładał ją na kursach szkoleniowych dla aplikantów adwokackich obok najwybitniejszych przedstawicieli naszego środowiska, współpracował z wielu znakomitościami naszego zawodu, opracowując kasacje, które już wtedy uchodziły za pisma wzorowe. Wybuch wojny przerwał tę pięknie zapowiadającą się karierę, nadszedł koszmar okupacji. Z woli okupanta hitlerowskiego zabrakło miejsca w adwokataturze dla mecenasa Maślanki, Polaka pochodzenia żydowskiego. Skreślony z listy adwokackiej, pracuje w żydowskiej gminie miasta Warszawy. Zostaje potem aresztowany i rozpoczyna wędrówkę po obozach koncentracyjnych. Przebywa najpierw w Majdanku pod Lublinem, potem w Oświęcimiu, gdzie dwukrotnie staje twarzą w twarz ze śmiercią, wreszcie w Oranienburgu. Tu zostaje go dzień wyzwolenia. Po krótkim leczeniu powraca do kraju i rozpoczyna w Warszawie praktykę adwokacką. Po powstaniu zespołów adwokackich jest kolejno członkiem zespołu adwokackiego Nr 6, potem Nr 23, wreszcie — po likwidacji tego zespołu — przechodzi do Zespołu Adwokackiego Nr 2. Podobnie jak przed wojną, prowadzi wykłady z prawa karnego dla aplikantów adwokackich. Zostaje członkiem Naczelnej Rady Adwokackiej, przez pewien czas jest członkiem zespołu redakcyjnego „Palestry”. Kiedy nadszedł dzień rozstania się z zawodem, wicedziekan Rady Adwokackiej w Warszawie Jerzy Malinowski pisze, że „adw. Mieczysław Maślanko cieszy się ogromnym autorytetem, szacunkiem i sympatią całego środowiska adwokackiego (...)”. Słowa te nie są bynajmniej kurtuazją wobec odchodzącego z zawodu Kolegi, lecz rzeczywiście oddają istotny stan rzeczy.

Za całokształt swej działalności zawodowej mecenas Mieczysław Maślank-

ko został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Szczęśliwie także Złotą Odznaką „Adwokatura Polska”. Śmierć nadeszła w dniu 20 kwietnia 1986 r.

*

W różny sposób rozstajemy się z tymi, którzy odchodzą od nas na zawsze. Jednych żegnamy z szacunkiem należnym śmierci, lecz bez drgnięcia serca, innych z serdecznym bólem i głębokim żalem. Ci pierwsi nie pozostają na długo w naszej pamięci, choć za życia nie brak im było uznania i dowodów sympatii, ich sylwetki tracą wyrazistość, a cień zamazuje w pamięci ich rysy i sylwetki. Inni, choć śmierć wyrwała ich z szeregów, pozostają w naszej wrażliwości i w naszych myślach trwale, żyją — jak gdyby — wśród nas; płynie nieublagany czas, a oni towarzyszą nam, zdaje się nam, że słyszymy ich głos, wspominamy ich słowa i poglądy, mamy przed oczyma ich sylwetki, przywołujemy ich często. Mecenas Mieczysław Maślanko z całą pewnością należy właśnie do tej drugiej grupy.

Co było powodem tego, że pozostali dla nas jego uczniów i współpracowników, człowiekiem tak bliskim i serdecznie wspomnianym? Dlaczego wciąż tkwi tak głęboko w naszej świadomości i wrażliwości? Nietłwo jest odpowiedzieć na to pytanie.

Nie może być dwóch zdań co do tego, że należał do najwybitniejszych obrońców karnych ery powojennej w naszym kraju, chociaż szcycimy się tym, że w szeregach adwokatów pracowało wielu kolegów wybitnych. Niezwykła pasja obrończa, błyskotliwość, taktyczna zręczność, głęboka wiedza prawnicza, siła jego argumentacji, znajomość doktryny przyniosły mu przydomek „Mistrza”, który znalazł się w powszechnym użyciu. Czy był rzeczywiście największym z powojennych obrońców karnych w Polsce, jak twierdzi wielu? Czy był obrońcą również wielkim jak sława, która go otaczała? Nie sądzę, by na tak postawione pytanie można było udzielić autorytatywnej odpowiedzi, nie jest bowiem znane zobiektywizowane kryterium, którym moglibyśmy się posłużyć; wielkości adwokata nie można wymierzyć tak jak nie można ustalić hierarchii literatów czy twórców sztuki. Jedni za najważniejszą cechę obrońcy uważają siłę argumentacji i pasję obrończą, inni widzą ją w głębokiej wiedzy, w znajomości doktryny i judykatury, jeszcze inni prawdziwą wielkość upatrują w pięknie wygłaszanego słowa czy w pryncypialności charakteryzowania sprawy. Nie będę więc nawet podejmować próby, by odpowiedzieć na pytanie, które przed chwilą postawiłem. Powiem tylko, że jako aplikant „Mistrza” i wieloletni Jego współpracownik uważałem Go zawsze za autorytet w sprawach prawa najwyższy i nie umiem wskazać nikogo, kto by go przewyższał w rozumieniu i w znawstwie prawa, w precyzji myślenia, w sile, z jaką przedstawiał swe argumenty i poglądy.

A przecież nie tylko w zaletach obrończych widzę rzeczywisty powód, dla którego adwokat Mieczysław Maślanko pozostał w naszej wrażliwości

z taką wyrazistością i dla których otaczamy go taką serdecznością w naszych myślach.

Myślę, że dzieje się tak dlatego, iż był Człowiekiem o bardzo bogatej osobowości, Człowiekiem — nie zawaham się przed tym słowem — niezwykłym.

Był przede wszystkim niezwykle serdeczny i tolerancyjny wobec innych. Był okres w jego życiu, gdy rzucono mu w twarz oskarżenie, iż nie zawsze w swych wysiłkach obrończych liczył się z tym, czego od niego oczekiwano. Zarzuty te były związane z procesami, jakie się toczyły w tak zwanym „okresie błędów i wypaczeń”. Powracam do nich we wspomnieniu pośmiertnym dlatego, że były to zarzuty całkowicie nieuzasadnione, chociaż podnoszone zapewne w dobrej wierze. Myślę, że u ich podstaw leżała po prostu zbyt skąpa wiedza o owych procesach i ich warunkowaniach, czyniących rolę obrońcy szczególnie trudną. Pan Mecenas szczerze i głęboko bolał nad owymi zarzutami, nigdy jednak nie uczynił niczego, by odplacić się tym, którzy zastrzeżenia zgłaszali. Wierzył, że czynią to w dobrej wierze. Jeszcze dziś dźwięczą mi w uszach jego słowa o ludziach, którzy nie rozumieją tej prostej prawdy, iż w pierw trzeba walczyć o życie, by móc potem upomnieć się o honor...

Był także człowiekiem niezwykle skromnym i życzliwym ludziom. Przez szereg lat obserwowałem jego stosunek do kolegów, z którymi, w czasie wykonywania praktyki adwokackiej się stykał, i nigdy nie zauważyłem u niego braku tolerancji, nigdy się nie spotkałem z próbą okazania swej wyższości, chociaż znał swoją wartość i był świadom swojej wyjątkowej pozycji zawodowej. Nigdy nie słyszałem z jego ust negatywnej oceny o tych, z którymi współpracował lub z którymi polemizował, a nawet walczył z charakterystycznym dla niego temperamentem obrończym. Było czymś wręcz zaskakującym, czasem nawet przesadnym, że wszyscy adwokaci byli dla niego dobrymi obrońcami, że zrećnie, starannie stają w interesie swych klientów, że pięknie przemawiają, że wszyscy zasługują na zaufanie. Szczególnie zaś wzruszał jego stosunek do młodzieży adwokackiej. Był bardzo rad z tego, że aplikanci darzyli go takim zaufaniem, szczerze się troszczył o uzupełnienie ich wykształcenia, wykladał chętnie. Pamiętam, jak bardzo był zmartwiony, gdy powrócił z egzaminu adwokackiego, w trakcie którego zdający uzyskał notę niedostateczną, a myśl, że jego ocena skomplikowała młodemu człowiekowi drogę do zawodu, a może i życie, była dlań tak ciężka, iż pytał mnie, swego ucznia, czy pytania, jakie postawił, nie były zbyt trudne. Czyż nie jest to dowód pięknej, serdecznej postawy?

Jego zainteresowania pozazawodowe były ogromne. Kochał historię tę Matkę Nauk, i miał niemal profesjonalną wiedzę o dziejach Polski. Był świetnym znawcą muzyki — kochał zwłaszcza Mozarta i Bacha, którego fugi nucił pod nosem — pasjonował się polityką, radował się dobrymi wystawami i martwił się bardzo, że zdrowie nie pozwala mu pojechać do Krakowa, by obejrzeć „Polaków portret własny”; interesował się nawet sportem. Mówił o tych dziedzinach życia z takim zapalem i takim

znawstwem i wypowiadał się tak jasno, że wszyscy dziwiliśmy się, że człowiek tak czynny zawodowo może obejmować swym zainteresowaniem i wiedzą dziedziny tak różne. Legendy, jakie krążą o jego wiedzy i niezwykłej pamięci, wcale nie są przesadne i mógłbym w tej chwili przypomnieć dziesiątki dowodów o tym świadczących. Każdy, kto miał zaszczyt brać w dyskusjach z udziałem „Mistrza” lub słuchać jego monologów, przyzna mi z pewnością rację.

I jeszcze jedna cecha jego osobowości sprawiła, że wszyscy tak go szanowali i cenili, mianowicie ta, że Mecenasa Maślanko był wielkim polskim patriotą. Myślał i czuł jak Polak, chociaż korzeniami swego pochodzenia związany był z narodem żydowskim. Powiem jednak więcej: nie tylko myślał jak Polak, ale Polskę kochał gorącym uczuciem, był dumny z jej wspaniałej historii, z żarem mówił o jej orężnych przewagach, niezwykłym szacunkiem otaczał tych, którzy wielkość Polski tworzyli. Cierpiał, gdy mówił o latach upadku, o mrocznych chwilach naszych dziejów. Pamiętam jego wzruszenie, gdy razem zwiedzaliśmy Wawel i jego cudowne, królewskie komnaty, pamiętam też, że gdy w czasie dyskusji jeden z naszych kolegów krytycznie wyraził się o roli, jaką odegrał w naszych dziejach Dom Jagiellonów. Mecenasa Maślanko „rzucił się” niemal wprost na niego. Był to jeden z niewielu wypadków, kiedy widzieliśmy go tak zagniewanego i nieprzejednanego, tak dla swego adwersarza nieubłaganego. Pamiętam także, gdy z takim żywym bólem mówił o ostatnim, nieszczęsnym królu Rzeczypospolitej. To uczucie do Ojczyzny, przybranej przecież, budziło w nas wszystkich głęboki szacunek i szczególną serdeczność.

Te właśnie cechy, wielkość w zawodzie, jaki Mistrz wykonywał z takim żarem i oddaniem, owa skromność i serdeczność, niezwykła tolerancja, której czasem tak nam brakuje, to wielkie bogactwo osobowości i to żywe uczucie dla kraju, w którym rósł i żył, sprawiły, że żegnaliśmy Go z takim żalem i że dlatego Mecenasa Mieczysława Maślanko na zawsze pozostanie w naszej pamięci i wrażliwości. Umarł, a przecież żyje w naszych wspomnieniach i naszych sercach. Niech te słowa będą dla „Mistrza” skromnym holdem.

Jacek Wasilewski

2.

**Adwokat Marcin Miąsik
(1907—1986)**

Rzeszowską adwokaturę dotknęła bolesna strata. W mroki zaświatów odeszła Postać. Bo niewątpliwie postacią, i to nie tylko na rzeszowską miarę, był zmarły 2 października 1986 r. długoletni dziekan Rady Adwokackiej adw. Marcin Miąsik.